



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Litwin jako zagadka : eseje Tomasa Venclovy

Author: Zbigniew Białas

Citation style: Białas Zbigniew. (2009). Litwin jako zagadka : eseje Tomasa Venclovy W: L. Drong, J. Mydla (red.), "Znaki, tropy, mgławice : księga pamiątkowa w sześćdziesiątą rocznicę urodzin profesora Wojciecha Kalagi" (s. 33-42). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Zbigniew Białas

Litwin jako zagadka Eseje Tomasa Venclovy

W czasach, kiedy „wielokulturowość” robi bezprecedensową, oszałamiającą karierę akademicką, w czasach, kiedy – jak podkreśla Wojciech Kalaga – niemal nie sposób mówić o tożsamości, narodzie czy narracjach historyczno-ideologicznych bez odwołania się do tego terminu¹, dla wielu Polaków Tomas Venclova pozostaje trudną do rozwiązania zagadką i niekoniecznie dlatego, iż dusza polska, jak zwykł mawiać Czesław Miłosz, jest *anima naturaliter enciciana* i w związku z tym w pewnym sensie upośledzona oraz niezdolna do rozwiązania zagadki jakiegokolwiek odrębności. To akurat osobna kwestia, a dla przeciwwagi, a może – paradoksalnie – dla potwierdzenia, przypomina mi się pean na cześć polskiej duszy, wygłoszony w 1932 roku przez Augusta Hlonda w kontekście zagrożenia bolszewizmem:

Dusza polska, z gruntu religijna, łagodna „z samego przyrodzenia chrześcijańska”, nie jest zdolna do bluźnierstwa, a kto ją do bluźnierstwa wykrzywia, dopuszcza się potwornej perwersji².

¹ W. Kalaga: *Preface*. In: *Multicultural Dilemmas: Identity, Difference, Otherness*. Eds. W.H. Kalaga, M. Kubisz. Frankfurt am Main 2008, s. 7.

² Fragment przemówienia wygłoszonego w Poznaniu w 1932 roku: <http://www.omp.org.pl/index.php?module=subjects&func=printpage&pageid=215&scope=all> [data dostępu: 11.02.2009].

Mówiąc o duszy polskiej, archaizuję nieco i psychologizuję naród jako całość, gwałcę dzisiejsze zasady wielokulturowości, ale robię to wyłącznie na potrzeby eksperymentu, a nie z przekonania; zresztą jest to poniekąd wina samego Tomasza Venclovy, który też często narody psychologizuje.

Wobec Venclovy dusza polska stawia wyjątkowo dużo pytań. Prawda, względem każdego i wszystkiego można stawiać pytania, ale w tym szczególnym przypadku mamy do czynienia z pytaniami strategicznymi i brzemiennymi, z gatunku tych, w których dusza polska się lubuje, nienawidząc ich jednocześnie; z tych, które muszą zostać zadane i bez względu na odpowiedź same w sobie dobrze brzmią, gdyż brzmią podejrzenie, a zatem są bezwzględnie fascynujące. Nie bez powodu na okładkę tomu esejów Tomasza Venclovy, wydanego przez Pogranicze w roku 2001, wybrano cytaty ze wstępu Krzysztofa Czyżewskiego. Pytania podszyte wielokulturowością padają jak serie z karabinu maszynowego: kim jest Tomas Venclova, cóż to za obieżyświat, cóż to za kosmopolita, cóż to za narodowiec, cóż to za Litwin, cóż to za Wilnianin, cóż to za poeta?³ Zagadki się mnożą, pączkują i nie pozwalają na siebie odpowiedzieć, albowiem są to pytania kłacza. Zanim się złapie jeden wątek, już gdzieś umyka inny i odrasta pokątnie. Brzmia w pytaniach Czyżewskiego, który zna dobrze Venclovę, echa niemal Norwidowskiego zakłopotania: „Coś Ty Atenom zrobił, Sokratesie?” Zadziwienie norwidowskie, emigranckie raczej niż romantyczne w rodowodzie, musi zresztą być i samemu Venclovię bliskie, skoro *Bema pamięci żałobny rapsod*, który sam przełożył na język litewski, uważa za „najlepszy wiersz świata”⁴. „Gazeta Współczesna” tytułuje krótką informację dotyczącą wydania publicystyki Venclovy tak oto: „Nie wiadomo kto, czyli – Venclova”. A w samym tekście poeta określony jest dosłownie jako „Litwin zagadka”⁵.

Skąd się to bierze? Dlaczego słowo „Litwin” kolokuje w języku polskim ze słowem „uparty”? Podobnie jak „Żmudzin” ze słowem

³ K. C z y ż e w s k i: *Człowiek z innej strony*. W: T. V e n c l o v a: *Eseje. Publicystyka*. Sejny 2001, s. 6.

⁴ Ibidem, s. 17.

⁵ „Gazeta Współczesna”, 05.10.2001.

„zjadły”? Skąd, zapomniane już nieco, ale jednak znamienne polskie powiedzonka w stylu: „Kiedy gadzina ukąsi Żmudzina, od jadu Żmudzina zdycha gadzina”? Na te akurat pytania nie tak trudno odpowiedzieć. Im bardziej niekonsekwentna i chaotyczna była polityka Polaków wobec Litwinów (szczególnie w latach międzywojennych), tym bardziej Litwini byli postrzegani jako niezrozumiali i uparci.

Akademicko opracowywane klucze do „wielokulturowości” pozwalają nam odpowiedzieć dzisiaj na wiele pytań, ale tyle samo nowych stawiają, a wiele innych problematyzują. „Wielokulturowość”, tak rozumiem odczytanie tego pojęcia przez Wojciecha Kalagę, jest – na dzień dzisiejszy – dosyć zagadkowa i wieloznaczna⁶.

Z zupełnie innych powodów niż w Polsce jest Venclova zagadkowy dla czytelnika w Stanach Zjednoczonych. Zarówno Polska, jak i Litwa, bogato obdarzone mniej lub bardziej zrozumiałymi – za to namiętnie hodowanymi – demonami, są dodatkowo naznaczone pewnym przekleństwem geopolitycznym i nie mam tu na myśli bynajmniej bliskości Rosji (zresztą i sam Venclova na taką interpretację przekleństwa geopolitycznego by się nie zgodził, co często przysparza mu krytyków wśród tych intelektualistów wschodnioeuropejskich, którzy chcą widzieć w bliskości Rosji zagrożenie podstawowe). Mam na myśli przekleństwo rzucone przez Zachodnią Europę, którego moc znacząca działa do dziś, także w Stanach Zjednoczonych, gdzie Venclova opublikował swoje eseje: *Forms of Hope*, w 1999 roku⁷. Przekleństwo polega na koncepcyjnym podziale Europy funkcjonującym niemal od zawsze, a zbudowanym według prymitywnego, aczkolwiek skutecznego binaryzmu. Do czasów oświeceniowych, a konkretnie do chwili, kiedy Voltaire i Rousseau wzięli sprawy we własne ręce, Europa dzieliła się na południową (śródnomorską = cywilizowaną) i północną (bałtycką = barbarzyńską). Jeśli Litwa i Polska były dzikie, to dlatego, że należały do krain północnych. Oczywiście dla niektórych krytyków pol-

⁶ Por. W. Kalaga: *Preface...*, s. 7. Także por. problematyzację tożsamości w: W. Kalaga: *Introduction*. In: *The Same, The Other, The Third*. Ed. W. Kalaga. Katowice 2004, s. 7.

⁷ T. Venclova: *Forms of Hope: Essays*. Riverdale-on-Hudson 1999.

skich Litwa i dzisiaj należy do „północy”, choć jest to w pewnej mierze myślenie przedoświeceniowe. Wojciech Wenzel pisze na przykład o specyficznym imaginarium kultury północy tworzonym od stuleci, zaś Venclova miałby być jej częścią.

Ukształtowana w tym kręgu wrażliwość owocuje zbawiennym dla sztuki dystansem, skupieniem myśli, metafizyczną głębią, dyscypliną, ascetyzmem i twórczą konsekwencją. [...] Szacunek dla surowej rzeczywistości jest bowiem wpisany w duchową aurę Północy, podobnie jak dbałość o regularną formę. Stąd rytm i rymy, stanowiące o sile poezji Brodskiego i Venclovy⁸.

W każdym razie w czasach oświecenia nastąpiła radykalna zmiana i francuscy filozofowie (a nie Churchill w czasie drugiej wojny światowej) zadekretowali, że podział w Europie ma miejsce między Wschodem, a Zachodem, przy czym Zachód jest ostoją cywilizacji, a Wschód – barbarzyństwa. Było to pochodną dynamicznego rozwoju cywilizacyjnego i ekonomicznego Zachodu zapoczątkowanego przez ekspansję kolonialną. W efekcie przewartościowania Litwa i Polska tym razem były dzikie (i dla wielu nadal pozostają, bo ów *epistémé*, jak by to określił Foucault, wciąż obowiązuje) nie dlatego, że leżą na północy, ale dlatego, że leżą na wschodzie.

Europejska metropolia zapewniła sobie własne pogranicze i obszary barbarzyństwa, których istnienie, a właściwie których konieczność istnienia wynikała bezpośrednio ze sposobów reprezentacji narzuconych przez myśl oświeceniową. Nie tylko Amerykę „wymyślono” dla celów późniejszej kolonizacji. Wschodnią Europę również. Różnica polegała na tym, że Europę Wschodnią odkryto już w czasach starożytnych jako Europę Północną. Myśliciele epoki oświecenia potrzebowali krain niecywilizowanych (im więcej, tym lepiej), ponieważ bez barbarzyństwa (im więcej, tym lepiej) nie można wychwalać zalet własnej nie-barbarzyńskiej kultury (a im bardziej jest ona zagrożona, tym lepiej). Wschodnia Europa stała się obszarem rzekomo „czytelnym zarówno z perspektywy Europy,

⁸ W. Wenzel: *Pejzaże północy*. Dostępne w Internecie: http://www.nowe-panstwo.pl/12_2002_miesiecznik/12_2002_kultura.htm [data dostępu: 11.02.2009].

jak i Azji”⁹. Czyli, na dobrą sprawę, dla Zachodniego Europejczyka nieczytelnym. Nawet współcześnie wybitni krytycy w Stanach Zjednoczonych (np. Edward Said), pisząc o Conradzie, próbują go zrozumieć nie tyle w kontekście angielskiego kolonializmu, ile w kontekście późnodziewiętnastowiecznej tendencji powrotu Europy Wschodniej do swych „prymitywnych korzeni”¹⁰.

Z tej perspektywy Tomas Venclova stanowi i dla Zachodu zagadkę, jest egzotyczny i w jakiś sposób nierealny. Mówię o tym przekornie, bo z kolei w przypadku Venclovy bywało odwrotnie: Europa widziana z komunistycznej Litwy powojennego dzieciństwa była nie tylko „nierealna”, ale wręcz „zakazana”. W *Dialogu o Wilnie*, dwugłosie napisanym z Czesławem Miłoszem, który otwiera amerykańskie wydanie *Kształtów nadziei* (albo raczej: niemal otwiera, bo poprzedza go słynny list do Centralnego Komitetu Litewskiej Partii Komunistycznej z roku 1975), pisze Venclova tak:

Nie istniała także większość krajów świata. Francja albo Anglia były dla mnie wyłącznie pojęciem literackim, w rodzaju wysp Jules Verne’a; Polska zresztą też. Były po prostu wymyślone albo, w najlepszym wypadku, należały do przeszłości; w teraźniejszości pozostał jakiś nie zróżnicowany i absolutnie niedostępny (bo wrogi) obszar¹¹.

Za Europą nierealną poeta litewski odczuwa „okropną nostalgię”¹². Zagadka zatem z każdej perspektywy: punktem wyjścia są światy niejasne, fragmentaryczne i aluzyjne. Czy wyobrażalny jest dialog między tak skonstruowanymi niemożliwościami? Otóż jest wyobrażalny, ba, nawet wskazany i dzieje się tak – przynajmniej w pewnym sensie – od zarania metaforycznej dyskursywności. Na przykład Arystoteles tak pisał w *Poetyce* w kwestii paradoksów i zagadek: „Istota zagadki jest taka, że mówiąc o tym, co rzeczywiście

⁹ B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin: *The Empire Writes Back: Theory and Practice in Post-Colonial Literature*. London 1989, s. 159. Tłum. – Z.B.

¹⁰ Ibidem, s. 157.

¹¹ T. Venclova: *Forms of Hope...*, s. 19. Polska wersja: T. Venclova: *Eseje...*, s. 55–56.

¹² T. Venclova: *Eseje...*, s. 48.

istnieje, łączy niemożliwości”¹³, czyli: istotą zagadki jest sprzeczność. Z punktu widzenia logiki, także tej Arystotelesowskiej, uświadomienie sobie sprzeczności jako sprzeczności jest możliwe tylko wówczas, gdy zagadka nie jest danym przez wyrocznie znakiem od boga, a znakiem używanym przez człowieka w relacjach z innymi ludźmi. Takie były załączki w czasach klasycznych na „cywilizowanym” południu Europy idei „wieszczenia”, która apogeum osiągnęła w romantyzmie w „barbarzyńskich” północno-wschodnich krainach.

Czy Venclova w swych esejach coś przepowiada, czy używa swojej zagadkowości, w którą ubrałem go tutaj formalnie, dla ustawienia się w relacjach z innymi ludźmi? Albo zapytam wprost: czy Venclova jest wieszczem w sensie, który naszkicowałem powyżej? Anatol Lieven w pierwszym zdaniu swego wstępu do amerykańskiego wydania *Kształtów nadziei* nie pozostawia żadnych wątpliwości co do wieszczostwa Venclovy:

Dopóki istnieje język litewski, dopóty poezja Tomasa Venclovy będzie czytana i cytowana. Ma on zapewnione miejsce w pantheonie największych poetów swego kraju¹⁴.

A że tytuł tego wstępu brzmi: *Tomas Venclova: The Essential Lithuanian*, to znaczy, że Lieven utożsamia konkretnego człowieka z narodem poprzez ideę esencjonalności, czymkolwiek miałyby ona być (dosyć ryzykowny zabieg, gdyby oznaczał stereotypy narodowe). Jeśli to z kolei zestawień z cytowanymi już przeze mnie polskimi ekspresjami kognitywnej bezradności, to już wiemy, w jakiej logice mogłoby się układać nikomu niepotrzebne równanie: Venclova = Uosobienie Litewskości/Zagadka/Nie wiadomo kto. Z tego równania bije nie tylko bezradność według zakładanego *a priori* mistycyzmu. Widać też, chociaż niebezpośrednio, że w popularnej wyobraźni Litwa rodzi wieszczę może nie na pniu, ale jednak

¹³ Arystoteles: *Poetyka*. Tłum. [z grec.] i oprac. H. Podbielski. Warszawa 1989, s. 22, 24–26.

¹⁴ A. Lieven: *Tomas Venclova: The Essential Lithuanian*. In: T. Venclova: *Forms of Hope...*, s. IX. Tłum. – Z.B.

w sporych ilościach. „Śpiewają wieszczce, tańczy dziewic grono”¹⁵ – tak Litwę przedstawiał Mickiewicz w *Konradzie Wallenrodzie* w pewnym uproszczeniu.

Podejrzewam, że sam Venclova odzęgałby się od wieszczania, w rozumieniu: odgadywania przyszłości. „Nie przewidziałem tego” – to ujmująca fraza, którą często powtarza, kiedy pisze o sobie. Do Miłosza zwraca się tak w 1979 roku w *Dialogu o Wilnie*: „Jeżeliby pięć lat temu ktoś mi powiedział, że będę [...] rozmawiał pisemnie z Tobą, odpowiedziałbym, że ma niesłychanie bujną wyobraźnię”¹⁶. We wstępie do amerykańskiego wydania *Kształtów nadziei* przyznaje, że kiedy opuszczał Litwę w 1977 roku, nie miał nawet „cienia nadziei, że może ją jeszcze kiedykolwiek ujrzeć”¹⁷, chociaż już w 1979 roku podkreślał, że Litwę demokratyczną powinno się mieć na uwadze zarówno jako zadanie, jak i możliwość¹⁸, nawet jeśli na mówienie o Litwie demokratycznej było jeszcze, według jego słów, „trochę za wcześnie”. Należy pamiętać, że nawet na mówienie o Solidarności było jeszcze trochę za wcześnie. Później powstanie demokratycznej i niepodległej Litwy Venclova traktuje jako pewnik. To kolejny paradoks przepowiedni, że w latach siedemdziesiątych łatwiej było sobie Venclovie wyobrazić demokratyczną i w domyśle niepodległą Litwę niż dwugłos z Czesławem Miłoszem.

Wieszcz może być krótkowzroczny, nawet jeśli jego proroctwa kształtują tożsamość narodu. To Venclova również wie. I tak na przykład w eseju *Powrót do rodzinnej Europy, czyli Mickiewiczowska Litwa i Mickiewicz na Litwie* z wielką wnikliwością pisze o poecie, którego proroctwa formowały zbiorową tożsamość dwóch narodów. Co znamienne, pisze również o związku obrazu Mickiewicza, jako proroka, z jego litewskimi korzeniami:

Prorocy bywają omylni i również Mickiewicz nie przewidział pewnego doniosłego wydarzenia w swoich rodzinnych stronach –

¹⁵ A. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*. W: *Dzieła A. Mickiewicza*. T. 2. Miłków [b.r.w.], s. 63.

¹⁶ T. Venclova: *Eseje...*, s. 48.

¹⁷ T. Venclova: *Forms of Hope...*, s. XVII.

¹⁸ T. Venclova: *Eseje...*, s. 72.

mam na myśli pojawienie się Litwy, nowoczesnego państwa sąsiadującego z Polską – mimo że niewątpliwie bardziej niż ktokolwiek inny przyczynił się do jego duchowej krystalizacji¹⁹.

Zagadka musi wprowadzać nieco zamętu. Kilkakrotnie użyłem tu sformułowania „amerykańskie wydanie *Kształtów nadziei*”, zamiast po prostu *Kształty nadziei*. Ktoś, kto chciałby uzyskać jednoznaczną klarowność bibliograficzną w kwestii *Kształtów nadziei*, napotka spore trudności. Na przykład *Forms of Hope*, wydane po angielsku w roku 1999 przez The Sheep Meadow Press, to nie ten sam zbiór esejów, co *Kształty nadziei*, wydane po polsku w 1995 roku przez Niezależną Oficynę Wydawniczą. Jest też osobny esej *Kształty nadziei*, rozprawa na temat optymizmu historycznego, wydany po polsku w „Obozie” nr 30 w roku 1996, a nieobecny w amerykańskich *Kształtach nadziei*, gdzie z kolei znajdują się eseje wcześniej publikowane przez Venclovę we wpływowych pismach amerykańskich: „The New Republic” i „The New York Review of Books”. Do niektórych opublikowanych już tekstów, które są głosami w dyskusji na temat spraw trudnych i kontrowersyjnych, Venclova dokłada polemiczne głosy czytelników, a potem własne odpowiedzi, czasem też dopisuje posłowie (tak jest na przykład w przypadku tekstu *Żydzi i Litwini*) w polskim wydaniu. Konfuzja hipotetycznego archiwisty pogłębi się, bo na przykład tekst *Jews and Lithuanians*, znajdujący się w *Forms of Hope*, to tylko pierwszy z czterech głosów, który funkcjonuje w wydaniu polskim w *Esejach* (2001), przy czym podano tam, że pierwodruk pochodzi z wcześniejszej polskiej edycji *Kształtów nadziei* (1995). I tak dalej. Logika niektórych wyborów jest oczywista. Na przykład w polskim wydaniu *Esejów* można przeczytać głos o Polakach i Litwinach, a w amerykańskim – zamiast niego jest fragment dzienników Venclovy z podróży po Afryce Południowej w czasach apartheidu. To, że polemika na temat Żydów i Litwinów w amerykańskim wydaniu jest mocno okrojona, nie dziwi. Zaciekłość pewnych sporów wschodnioeuropejskich jest, mó-

¹⁹ T. Venclova: *Powrót do rodzinnej Europy, czyli Mickiewiczowska Litwa i Mickiewicz na Litwie*. W: I d e m: *Niezniszczalny rytm. Eseje o literaturze*. Sejny 2002.

wiąc delikatnie, nieczytelna dla kogokolwiek spoza tego obszaru. Z kolei nieobecność w polskim wydaniu tekstu o apartheidzie ukazuje dosyć znamienity fakt, że pewne bardzo ważne rzeczy Polaków w gruncie rzeczy mało obchodziły.

Wieszcz oczywiście nie musi niczego wyjaśniać, ponieważ jego zadaniem jest wieszczyc. Sytuacje, które Venclova komentuje, na ogół rozwijają się dynamicznie (sprawa Grassa i Waffen SS na przykład), świat, w którym funkcjonuje poeta, staje się nieco Borge-sowski, a w labiryncie rozrastającego się kłacza biblioteczno-archiwalnego, w otoczeniu zazębiających się tytułów i gmatwających się danych bibliograficznych, w różnych wydaniach, w wielu językach, lada moment adept historii literatury i hipotetyczny archiwista będzie się biedził, czytając wciąż nowe głosy i głosy – czy to jest oryginał, czy już apokryfy. Wytworzyła mi się z tej zagadki droga od wyroczni greckiej do gnozy, co było do przewidzenia. Pewnie więc ktoś kiedyś Venclovę oskarżał, że jest masonem. Bo że jest Żydem, to już się dowiedział: „Litwini – po dwóch tysiącach lat wytężonych starań – zrodzili wreszcie pierwszego Żyda. Jego nazwisko brzmi: Venclova”, tę anegdotę Władimira Bukowskiego przytacza Krzysztof Czyżewski²⁰.

Pisząc o kłacu, które jest oczywiście pojęciem teoretycznoliterackim Deleuze’a i Guattariego, nie próbuję po kryjomu przemycić tezy, że Venclova romansuje z postmodernizmem. Sądzę, że jest zbyt „zaangażowany” w tradycyjnym, humanistycznym znaczeniu tego słowa, by postmodernizm mógł go uwieść. Jest jednak w metodzie eseistycznej Venclovy postmodernistyczny, formalny gest ku czemuś, co nie jest dane, co powstaje między rzeczami, co jest dynamiczne, ruchome i niedokończone. W czysto Barthes’owskim sensie eseje Venclovy, chyba nawet dla niego samego, nie są gotowymi produktami, lecz zmieniającym się tworzywem. Czytelnik zawsze może stać się komentatorem, może dopisać list otwarty, a wówczas prowokuje Venclovę do kolejnego zabrania głosu w konkretnej sprawie. Postmoderniści uznają za akt tworzenia w czytaniu nawet ten moment, gdy czytelnik tylko wybiera fragmenty tekstu

²⁰ K. Czyżewski: *Człowiek z innej strony...*, s. 28.

spomiędzy wielu innych dostępnych fragmentów. A z Venclovą można się w dodatku spierać. Czytelnik może być wraz z Venclovą współautorem nowej wersji eseju Venclovy. Ma to miejsce na przykład w *Żydach i Litwinach*, miało miejsce zawsze, jest zasygnalizowane już w dialogu z Miłoszem. W teorii Deleuze'a i Guattariego kłącze jest aliansem: nie ma początku ani końca, jest zawsze w otoczeniu rzeczy. W teorii kłącza nie ma miejsca na fundamenty, więc nie ma miejsca na fundamentalizm.

Co mnie najbardziej ujmuje w esejach Tomasza Venclovy, czy to czytanych po polsku, czy po angielsku, to niechęć do przyjmowania postawy oskarżycielskiej. Jeśli Venclova miałby kogoś oskarżać, to zawsze najwyżej samego siebie. Albo samego siebie jako Litwina. I na tym lista dozwolonych oskarżeń się kończy. To pouczające i budujące. Venclova gotów jest nawet zgodzić się na psychologiczną odpowiedzialność zbiorową, wierząc w naród jako organizm, biorąc osobistą odpowiedzialność za wszystko, co litewskie, a złe i jest w tym gest na poły mistyczny, a na poły pokorny, przez wielu odrzucany albo rozumiany jako prowokacja. Sparafrazuję na koniec słowa prymasa Hlonda, które cytowałem na początku: Odnoszę wrażenie, że – enigmatyczna czy nie – dusza Tomasza Venclovy, z gruntu łagodna, nie jest zdolna do bluźnierstwa, a kto ją do bluźnierstwa wykrzywia, dopuszcza się potwornej perwersji. Tomasz Venclova jest wieszczem w najbardziej tradycyjnym rozumieniu tego słowa, z *Poetyki* rodem, a nie z *Dziadów*. Nie wieszczy poprzez proroctwa. Przez bycie zagadką wieszczy.